

MAŁECKI,
jako biograf i krytyk Juliusza Słowackiego.

Małeckie było odkrywcą Słowackiego. Trzydzieści pięć lat temu (w r. 1867) wyшло pierwsze wydanie jego książki p. t. „Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki.“ Trzydzieści pięć lat temu bardzo obszerne trój-tomowe dzieło wydać o Juliuszu Słowackim była to pewna odwaga — i dobrze czuł to sam autor, gdy w przedmowie do I-go wydania swego dzieła przeproszał niejako czytelników, że się zajmuje tak mało znanym autorem. „Oddając do rąk publiczności tę książkę o Juliuszu Słowackim, uważam za potrzebne wytłumaczyć się, skąd mi przyszło na myśl pisać tak obszerne dzieło o człowieku, który w społeczeństwie zajmował tylko skromne stanowisko pisarza.“

Ironia pozorna, ukryta w tych wyrazach, świadczy, że Małeckie, wobec licznych jeszcze wówczas głosów Słowackiemu nieprzyjanych, bardzo ostrożnie przystępował do rzeczy i może sam nie doceniał wagi i powagi swej pracy. Owszem, dla podkreślenia swej ostrożności, zaznacza on dalej, że dziełom Słowackiego, przy całej ich genialności, liczne niedostatki wtyka. Przy rozbiórce jego pism, dochodzi Małeckie do wniosku, że autor „Lilii Wenedy“ ani jednego arcydzieła nie stworzył, a jego zdolność poetycka w pojedynczych tylko miejscach bije całym blaskiem „światłości,“ gdzie indziej „dymi przez słowa.“ „Miał on w sobie coś chorobliwego, ale chorobliwość ta była znaczeniem typowym owego czasu i tą chorobliwością pokolenia dadzą się wytłumaczyć liczne wady jego utworów.“

Tak się na różny sposób zastrzega szanowny autor, aby go nie posądzono o nadmierny entuzjazm dla nielubianego powszechnie autora; tem bardziej zaś, że z pewną trwogą widzi, jak znaczna ilość młodzieży, przeciwnie, z bałwochwalstwem niejako na tę postać spogląda, i jak zastępy tej młodzieży niustannie rosną. Dlatego kolejne wydania książki Małeckiego stanowią bardzo ciekawy dokument w historii chwały Juliusza Słowackiego. Autor pierwszego studium o Słowackim stał na rozdrożu dwóch epok literatury: epoki Adamowej i epoki Juliuszowej.

Poezya Mickiewicza jeszcze do tyła pano-

wała prawie niepodzielnie w atmosferze społecznej, że nawet ci, w których rodziła się wiara, że właściwie Juliusz Słowacki jest początkiem nowej ery, nie odczuwali jednakże tego faktu tak bezwzględnie, jak my to dziś odczuwamy, chociaż i dziś takie słowa jednemu wydać się mogą niemal herezyą. A przecież musimy dojść ostatecznie do tego wniosku, że Mickiewicz był to jeszcze człowiek XVIII-go wieku, że był to jeszcze klasyk; że jest w nim jeszcze wiele Trembeckiego i Karpińskiego i Naruszewicza; oraz echa klasycznej poezji legionów („Godebski, Tymowski): że chociaż jest reformatorem poezji polskiej, ale nie jest jej reformatorem ostatecznym; była w nim ogromna równowaga i harmonia: dziedzictwo w. XVIII-go, dziedzictwo po rymotwórcach klasycznych, po sztukmistrzach, którzy mieli jasność kryształową myśli i słowa i odczuwali doskonale formę trójwymierną. Mickiewicz posiadał te cechy XVIII-go w., przechował je dla siebie, ale zniweczył dla swoich następców. I na tem właściwie polega istota geniuszu i reformy Mickiewicza.

Stoi on jako słup łączący dwa stulecia jeszcze, ma cechy jednego, ale już się przechyla ku nowym czasom. Chwilami miewa jakies rzuty po za jasność i trójwymierność przechodzące. Słowacki już niczem się nie wiąże z XVIII-ym w.; duch jego wyrwał się z tej jasności krystalicznej pisarzy Stanisławowskich — i niejako błędzi w czwartym wymiarze; nieraz sięga on w takie sfery tajemne, niedostępne i niewidzialne, że słuchacz z trwogą sędzi zaczyna, jakoby coś go unosiło w wir kołowrotny. Ta antyklasyczna nierównowaga ducha — powtarza się w historii sztuki zawsze, kiedy harmonia zostaje osiągnięta w sposób ostateczny i kiedy nowym duszom już niewystarcza; kiedy zatem te nowe dusze nanowo zaczynają szukać innej, wyższej jeszcze i doskonalszej harmonii. Zanim jednak ta nowa harmonia stanie się Rajem odzyskanym, duch całe lata i stulecia błędzić musi; wiruje on po za czasem i przestrzenią, szukając w Nieskończoności tego eteru, któryby stanowił pierwiastek nowej harmonii. To błędzenie po eterach — ludziom, patrzącym ze stanowiska ziemskiego, wydawać się może i musi czemś chorobliwym (pod względem psychicznym) albo też przeciw i „zaspołecznem. Mickiewicz przedstawia się jako pisarz bezwzględnie społeczny, że tak powiem, obywatelski; Słowacki — nie, i dlatego to wielu jest, którzy go stawiają niżej od Mickiewicza.

Małeckie w wysokim stopniu ulegał temu pojmovaniu rzeczy; zastrzeżenia, jakie poczynił w swojej pracy, ten przedewszystkiem cel miały, aby zaznaczyć, że Słowacki jest jakby istotą drugorzędną — istotą chorobliwą. Autor nie spodziewał się nawet, że książka jego dojdzie do tak wielkich rozmiarów. Tutaj widzimy, jak autor mimowoli się zdradza: w istocie sama idea zajęcia się Juliuszem Słowackim tak go zapłodniła, takim go natchnęła entuzjazmem, że nie mógł się mu oprzeć i rozszerzył się nad zamiar pierwotny.

I w tym rozpędzie mamy objaw drugich wpływów, jakie na Małeckiego oddziaływały; uwielbiał on twórcę „Króla-Ducha“ bardziej,

niż sam to wyznawał i niż sam przypuszczał. Za obowiązek swój profesorski uważał rozebrać z całą bezstronnością pisma Słowackiego i wykazać jego osobliwości, które zwie niedostatkami.

Chorobliwość Słowackiego określił Małeckie bardzo szczęśliwie, używszy porównania z matematyki. Postacie Juliusza — mówi — są to wielkości *irracyonalne*. Ale matematyka operuje wielkościami irracjonalnymi w sposób równie ścisły, dokładny i prawdziwy, jakby to były wielkości racjonalne. Umysł ludzki przez coraz nowe wiązania pojęć, wytwarza coraz wyższe uogólnienia, sięgając do twórców, których żadna wyobraźnia pomyśleć nawet nie zdoła; matematyka chwilami zlewa się z mistyką. Postaci niewyobrażalne, geometrya nie-euklidesowa, funkcyje najbardziej urojone — mogą się i w poezji objawić, a przecież mimo całą pozaharmonijność, mają one swoją ścisłość, swoją logikę i prawdę. Takim matematykiem był Słowacki.

I dlatego możemy jednej tylko rzeczy przagnąć: zgłębić święte misteryum tej matematyki.

Małeckie dziełem swoim nadzwyczaj doniosłą oddał usługę nowym pokoleniom. Chociaż po nim wielu bardzo autorów pisało o Juliuszu Słowackim, już to w całości go biorąc, już to monograficznie: to przecież ani jeden dotychczas nie wyrównał Małeckiemu. Słowacki tu nie wychodzi, że tak powiem, zmniejszony do miary kapryśnego chłopca, jak to z nim uczynił niejeden z jego biografów: ale bądź jak bądź pozostaje wielkim człowiekiem. Jest to niemała trudność: tak wystawić człowieka wielkiego, aby dawał wrażenie wielkości. Takie wrażenie daje nam książka Małeckiego i, choć może stało się to wbrew świadomej woli autora, było to zgodne z jego wolą nieświadomą; intuicyjnie bowiem odgadł autor i uczynił tu więcej, niż wyrozumował jako profesor, erudyta i historyk literatury.

Dla tego wrażenia wielkości, jakie nam daje Słowacki Małeckiego, książka jego miała i ma dotychczas poczynność niezwykłą i powodzenie niezachwiane. Książka Małeckiego była w swoim czasie *lux in tenebris*; dziś, kiedy wszyscy w owem świetle zacerpnęliśmy promieni, nadszedł nowy okres chwały Słowackiego: on jest źródłem natchnień całej generacji poetów dzisiejszej doby i na długie czasy takim źródłem zostanie, dopóki się irracjonalność jego w nową harmonię nie przeleje; jest ogniskiem, z którego niewygasły ogień przenika w serca poetów.

Bez wątpienia w sprawie wzrostu chwały Słowackiego nie małą położył zasługę Małeckie swem dziełem; on szeroka masę czytelników wtajemniczył w niewyczerpane skarby jego wyobraźni, uczuć i pragnień, oraz piękności jego rytmu i słowa.

Niemniej się przyczynił do tego, jako wydawca rzeczy pośmiertnych Słowackiego, co rozszerzyło raz jeszcze naszą wiedzę o tym poecie, który odleciał „jak duch co odlatą.“

A. Lange.